

Stwierdzenia i czyny Franciszka – przejawy formalnych herezji?

18 lipca 2021

Liczne osoby, którym leży na sercu dobro Kościoła powszechnego, zareagowały na motu proprio z 16 lipca 2021 roku w sposób niezaskakujący: ubolewaniem, rozdrażnieniem, zniechęceniem i zastanawianiem się, ile jeszcze będzie trwał ten „dopust Boży”. Wszystkie te reakcje zdają się znajdować wspólne źródło w pokornym i pobożnym, ale jednocześnie coraz bardziej uwierającym przekonaniu, że mamy tu do czynienia z krzyżami, których niesienia wymaga trwanie w postawie „synowskiego posłuszeństwa” stanowiącego warunek niezbędny zachowania jedności Kościoła.

Cały czas nawraca jednak w tym kontekście pytanie: do jakiego stopnia „synowskie posłuszeństwo” i zachowywanie jedności Kościoła jest możliwe do pogodzenia z „cierpliwym znoszeniem” słów i decyzji absolutnie niemożliwych do pojednania zarówno z niezmiennym depozytem wiary, jak i z należytym szacunkiem dla kanonizowanych norm liturgicznych?

Otóż nadeszła już chyba chwila, żeby móc kategorycznie stwierdzić, że powyższych elementów nie da się uzgodnić w stopniu żadnym. W związku z tym należy zadać tu pytanie nie doktrynalne, nie liturgiczne i nie teologiczne, ale ontologiczne: pytanie o to, kogo z żyjących dziś osób można w sposób logicznie uzasadniony nazwać następcą św. Piotra, a kogo zdecydowanie nie (zadawanie i zgłębianie tego rodzaju pytań jest notabene kanonicznym obowiązkiem wszystkich wiernych).

Stąd warto przedstawić tu wizję rzeczywistości, która zdaje się udzielać na powyższe pytanie ontologicznie zadowalającej

odpowiedzi, harmonizującej niezmienną depozytu wiary i szacunek dla kanonizowanych norm liturgicznych z nadnaturalnie chronionymi atrybutami urzędu papieskiego. Nie jest to wizja wyjątkowo odkrywczą, ale nie natknąłem się dotychczas na jej choćby skrótowe omówienie w przestrzeni polskojęzycznej, w związku z czym warto opisać tu pokrótce jej najważniejsze elementy, pozostawiając każdemu z zainteresowanych czytelników pod rozwagę, w jakim stopniu jest ona bardziej przekonująca od dostępnych alternatyw. Wygląda ona następująco:

1. Rezygnacja Benedykta XVI była nieważna. Jest to hipoteza podnoszona od dawna, ale ważny jest tu powód: w łacińskim tekście rzekomego dokumentu rezygnacyjnego Benedykta XVI pisze o zrzeczeniu się „ministerium”, czyli aktywnej posługi biskupiej, ale nie o zrzeczeniu się „munus Petrinum”, czyli duchowego mandatu następcy św. Piotra. Potwierdza to mnóstwo dodatkowych poszlak: Benedykt XVI zachował wszelkie atrybuty papieżstwa (szaty pontyfikalne, pierścień papieski, imię papieskie, używanie błogosławieństwa apostołskiego, paliusz w herbie itd.), twierdząc przy tym konsekwentnie w autoryzowanych wywiadach-rzekach, że „mandat duchowy” pozostaje przy nim i że papieżem jest się raz na zawsze. Innymi słowy, wszystko wskazuje na to, że Benedykt XVI postanowił w ramach swojego domniemanego aktu rezygnacyjnego przekształcić papieżstwo w urząd „kolegialny” bądź „synodalny”, składający się z części administracyjnej i kontemplacyjnej. To jest jednak rzecz kanonicznie i doktrynalnie niedopuszczalna, gdyż następca św. Piotra – jako żywy symbol jedności Kościoła – może być tylko jeden. Stąd wniosek, że Benedykt XVI – bądź to bezwiednie, bądź to w celu zmylenia swoich wrogów – popełnił w swoim declaratio błąd substancjalny, co czyni cały dokument nieważnym. Podsumowując, w świetle prawa kanonicznego BXVI pozostaje papieżem niezależnie od tego, co myśli na ten temat większość kościelnej hierarchii albo nawet on sam (tu zresztą pojawiają się kolejne znaczące poszlaki: dlaczego np. rzekomy sukcesor Benedykta XVI ostentacyjnie wyzbył się tytułu wikariusza Chrystusa, czyli tego tytułu papieskiego, który w

sposób najbardziej bezpośredni łączy się nie z posługą administracyjną, ale właśnie z duchowym mandatem św. Piotra?).

2. Punkt powyższy jest tu zdecydowanie najważniejszy, ale uzupełniają się z nim punkty dodatkowe. Jest dziś już np. rzeczą zupełnie jawną, że na domniemanym konklawe w 2013 roku tzw. mafia z Sankt Gallen (ich własne samochwalcze określenie) zawiązała blok wyborczy w celu przepchnięcia preferowanej przez siebie kandydatury. Tego rodzaju polityczne machinacje czynią jednak dokonany wybór kanonicznie nieważnym – i, ponownie, jest tak niezależnie od tego, czy stosowne instytucje zamierzają się tej sprawie przyjrzeć, czy też przejść nad nią do porządku dziennego (kwestia dowodowa jest tu rozstrzygnięta, bo prominentni członkowie mafii z Sankt Gallen sami przyznali się w swojej pysze i w swoim poczuciu bezkarności do podejmowania opisanych wyżej działań).

3. Domniemany sukcesor Benedykta XVI zdążył się już wsławić w czasie swojego urzędowania licznymi oficjalnymi stwierdzeniami i czynami (dopuszczenie komunii dla rozwodników, podpisanie dokumentu z Abu Dhabi, uroczyste wprowadzenie pogańskich, demonicznych bałwanów do Bazyliki św. Piotra itp.), których nie sposób uznać wyłącznie za poważne, ale nieuświadomione błędy, zwłaszcza w świetle licznych całkowicie zlekceważonych apeli o ich sprostowanie bądź odpokutowanie (na czele ze słynnymi kardynalskimi dubiami). Owe stwierdzenia i czyny trzeba zatem uznać za przejawy formalnych herezji, które w myśl pism doktorów Kościoła, w tym przede wszystkim św. Roberta Bellarmina, natychmiast pozbawiają heretyka wszelkich kościelnych godności. W przypadku heretyckiego papieża pojawia się tu odrębny problem tego, kto i w jaki sposób miałby formalnie go osądzić i pozbawić urzędu, ale w omawianym przypadku problem ten znika biorąc pod uwagę to, co zostało powiedziane w punktach poprzednich – tzn. to, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa Benedykt XVI nigdy nie przestał być papieżem.

4. I wreszcie punkt najbardziej spekulatywny, ale jednocześnie

oparty o potencjalnie najwiarygodniejsze źródło: obecna sytuacja w Watykanie zdaje się jasno wpisywać w treść trzeciej tajemnicy fatimskiej, która wspomina zarówno o „Ojcu Świętym”, jak i o „biskupie w bieli”, sugerując jednocześnie, że jeden z nich jest lustrzanym odbiciem drugiego. Z powyższego zdaje się wynikać, że w czasie wypełniania się owej tajemnicy w Watykanie będzie przebywał zarówno autentyczny papież, reprezentujący prawdziwy, choć umierający na swej Golgocie Kościół powszechny, jak i jego zwodniczy „sobowtór” przewodzący triumfującemu w świecie antykościółowi (zapowiedź „świeckiego, ekumenicznego i globalnego” fałszywego Kościoła pojawia się też w szeregu innych znaczących XX-wiecznych przepowiedni, na czele z tą wygłoszoną przez Czcigodnego Sługę Bożego Fultona Sheena w 1947 roku).

Podsumowując, w świetle powyższych faktów nie sądzę, aby po stronie wystarczająco uświadomionych wiernych uzasadnione było zniechęcenie, rezygnacja czy – nie daj Boże – rozpacz. Wręcz przeciwnie, wszystkie wspomniane elementy wydają się układać w logicznie, ontologicznie i teologicznie spójną całość, której nadejście zostało już z dawna przepowiedziane i które stanowi „naturalne” dopełnienie tego, co rozpoczęło się 2000 lat temu – jak rzecz rozpoczęła się od śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, tak musi się ona zakończyć śmiercią i zmartwychwstaniem Jego Mistycznego Ciała. Powinniśmy zatem, zachowując pełną powagę bieżącej sytuacji, cieszyć się z faktu, że mamy niepowtarzalną okazję trwania przy niezmiennych zasadach i umacniania się w zbawczych łaskach, które świat – w tym świat przebrany w duchowne szaty – próbuje coraz nachalniej zakłamać i wykoślawić. Nic nie powinno nas tu zaskakiwać, zatem niczego nie powinniśmy się tu bać ani niczym się przesadnie gorszyć – niczym poza fatalnym przekonaniem, że zdradzone zostały złożone nam nadprzyrodzone obietnice.

Na koniec raz jeszcze zastrzeżenie i sugestia – czy powyższe przedstawienie spraw jest przekonujące lub przynajmniej bardziej wiarygodne od dostępnych alternatyw, to niech już

każdy rozsądzi we własnym rozumie i sumieniu. Zdaje się przy tym jednak, że podobne rozsądzenie nie może się odbyć bez głębokiego intelektualnego i moralnego pożytku dla rozsądzającego, więc przynajmniej tego należy tu wszystkim życzyć.

Autorstwo: Jakub Bożydar Wiśniewski

Źródło: ProKapitalizm.pl